

*- Zawsze chciałem poprzez to co robiłem zmusić,
nakłonić ludzi do samodzielnego myślenia,
samodzielných ocen.
Nawet najokrutniejsze spełniały swoją rolę...*

Od Acedańskich
do Żywieckiego

Maestro

PROWOKUJE

LUKASZ WYRZYKOWSKI

Spotkanie w domu stanowi nie lada trudność. Stale jest gdzieś. Gdzieś w Polsce, gdzieś w świecie. Zresztą określenie „w domu” jest mało stosowne.

W internetowej „Informacji praktycznej” napisano: „Dojazd komunikacją publiczną do Wilemowic jest praktycznie

go zobaczyć tylko z zewnątrz, z pewnej odległości, zza ogrodzenia”.

Uśmiecha się. W ciemnych oczach wesołe ogniki. – *Dlaczego zaa ogrodzenia?* – powtarza – *przecież nigdzie nie ma ta-*

stworzenia. Pozostały tak silnie utrwalonymi obrazami, iż jeszcze w klasie przedmaturalnej katowickiego, Liceum im. VII Liceum Ogólnokształcące im. Harcerzy Obrońców Katowic w Katowicach-Ligocie pragnął



Natchnienie Artysty, 130x250 cm

niemożliwy. Do miejscowości dociera tylko jeden autobus PKS z Nysy. Ewentualnie można dojechać do miejscowości Kamiennik i ostatnie kilka kilometrów pokonać na piechotę. W Wilemowicach należy skręcić w lewo w boczną drogę prowadzącą do zespołu parkowo-pałacowego. Obecnie pałac stanowi własność prywatną. Można

bliczki: „Uwaga zły pies!”. Nie wierzy w określenie „zły pies”. – *Nie ma złych psów* – podkreśla. Jest o tym przekonany.

Jeszcze w liceum chciał pójść na studia weterynaryjne. Kierowały nim wspomnienia z lat najmłodszych, gdy wyjeżdżał na wieś do babci, a tam po obejściu deptało ptactwo, przełykały koty, biegały psy i inne

zostać lekarzem od „Zwierząt dużych i małych”, tak brzmiał tytuł prezentowanego w telewizji angielskiego serialu.

Dryg do rysowania posiadał od zawsze. Zawsze też, gdy trzeba było wykonać plastyczny akcent akademii, rocznicy do niego się zwracano, lecz o studiach w tym kierunku nie zamyslał.



Heisses Hoschen

Pewnego razu na zajęcia z plastyki – nie pamięta czy tak się nazywały – przyszła artystka-malarka. Nie przypomina sobie jej nazwiska. Poprosiła, ażeby wykonali plakat. Później biorąc jego pracę oglądała ją uważnie i długo, i stwierdziła: „Masz talent i powinieneś pomyśleć o studiach plastycznych”. Krótkie spotkanie. Ana-

liza artystki i sugestia odegrały ważną rolę w wyborze, drogi życiowej. Może nie była decydująca, lecz napewno ważka.

Zdał na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, wtedy jeszcze filię w Katowicach. Był uczniem profesora Jerzego Dudy-Gracza. W 1982 roku przeniósł się pod Wawel, gdyż – jak każdy adept sztuki – pragnął

znaleźć się w klimacie bohemy młodopolskiej, która przypuszczał przeniknęła mury gmachu przy placu Matejki. – *Naprawdę – stwierdza stanowczo – tego czego powinienem się nauczyć, dała mi katowicka uczelnia.*

Po trzecim roku wiedziałem, że dalszy czas spędzony w murach uczelni jest stracony. Należało zrobić dyplom.



Leszek Maestro Żegalski. Po pracy. W swoim dworku.

Malarstwo poznawałem chodząc po muzeach: Narodowym, Czartoryskich. W Krakowie w wielu miejscach nie tylko wystawienniczych znajduje się sporo XIX-wiecznych płócien. W moim odczuciu wtedy skończyła się wielka sztuka, prawdziwe mistrzostwo.

Swoich sądów nie zmienił od czasu gdy z przyjaciółmi Januszem Szpytem i Piotrem Naliwajką i on jako trzeci, już wówczas podpisujący się Leszek Maestro Żegalski, stworzyli Grupę Trzech, czyli Tercet Nadęty, który sporo zamieształ w kulturze lat osiemdziesiątych. Drażnili, prowokowali, wyśmiewali, oburzali. Łączili młodzieńczy idealizm z zarozumiałością.

– *Byliśmy naiwni i byli w nas bunt* – uśmiecha się do odległych wspomnień. *Uważaliśmy, że staniemy się „Piccasami nowego wieku”.* Była w tym prowokacja, ale i sporo wiary. Nie czekali na opinie krytyków – co nie znaczy, że były im obojętne.

Chyba jako pierwsi, gdyż wówczas jeszcze nie wypadło, postawili na autoreklamę. Kupili czas antenowy w radiu, promując swoje prace, wystawy. Przekornie jako motto wybrali utwór „We are the Champion” – Freddiego Mercuriego. W rozgłoszono za przejaw

niestosownej megalomanii. Zmieniono na „*Taki pejzaż*” Ewy Demarczyk – piękną, liryczną, a zarazem dramatyczną piosenkę, lecz nie o ten rodzaj urody im chodziło.

Wydawali pismo „Bengal”, w którym wyrażali swoje artystyczne credo, kłócąc się najczęściej z uznanymi autorytatywnymi, ich opiniami, ale także nie zgadzając się między sobą.



Czarny anioł (fragment), 130x300 cm

– *Pamiętam* – isierki w oczach – że Piotrek zamówił sobie pieczętkę z nadrukiem: „*Nie zgadzam się z Leszkiem Maestro Żegalskim*”.

Pisał w „Bengalu” z lutego 1988 roku: „*Co jest synonimem nowości we współczesnej sztuce, a głównie w sztukach zwanych kiedyś pięknymi, obecnie obrzydliwie nazwanych plastycznymi. Chyba nie będę odkrywca twierdząc, że w świadomości większości ludzi będzie nim abstrakcja, abstrakcjonizm, tzw. pikosiały (...)* W momencie największych przeobrażeń w sztuce w momencie powstania całej sztuki nowoczesnej sztuki awangardowej zerwano wszelkie krępujące sztuki więzy (...) Zapanaowała odtąd koncepcja całkowitej dowolności koncepcji. Rzecz w tym, że stawiając na wolność zerwano więzy z ogromnym dorobkiem kulturowym poprzednich epok. Zbagatelizowano ten dorobek, a rola nowości nie starczyła na długo”.

Budzili emocje. Jedni wybrzydzała twierdząc, iż na to, że szargają dobre obyczaje, gdyż jak można w sposób naturalistyczny malować byka



Freski Żegalskiego upiększające jego pałac

pokrywającego krowę do tego na ponad 9-metrowym płótnie i jeszcze zatytułować: „*Niech żyje krowa*”. „*Epizod bitewny czyli srocza samuraja*” – stała się symbolem „barbarzyńców w ogrodzie”. Nikt jednak żadnemu z trójki malarzy nie mógł zarzucić braku warsztatu. To było malarstwo dopracowane,

prześlane w każdym szczególe, malarstwo bardzo aktualne odwołujące się do współczesności, a równocześnie z ogromną pokorą do wielkich mistrzów, których talent sława nie przemijała wraz z kolejnymi „izmami”.

Nie bez przyczyny Leszek Maestro Żegalski uważa się za ucznia Jana Matejki, Marcela

Duchampa i Jerzego Dudy-Gracza.

Matejko zachwyca realizmem postaci pietyzmem każdego szczegółu w ogromnych płótnach, opanowaniem, kolorem, indywidualizacją rysów każdej postaci nie tylko tych na pierwszym lecz i kolejnych planach. Powie: – *Łaziliśmy po muzeach. Jeszcze wtedy można*



Johny MARLBORO

było podejść do obrazu, dotknąć jego faktury, wyczuć ruch pędzla, przecierkę. Patrząc, dotykając, rozkładając fakturę, jej kolejne warstwy poznawałem wysiłek malarza.

Do katalogu wystawy Janusza Szpyta i swoich obrazów, gdy po latach w 2006 roku postanowili w niepełnym składzie „Tercetu” wystawić się w Warszawie, napisał: „Przypatrzcie się państwu tym obrazom z bliska i z daleka, jak płótna te są „pomalowane”, jak szeroko dynamicznie i pewnie kładziona farba, jak użyty jest podkład, który współuczestniczy w budowie koloru i kształtuje



1986
Johny MARLBORO
100 x 100 cm

materie... Spójrzcie jak majstersko jest to robione, jak plama lub niewiele plam buduje rysunek... Kto tak dzisiaj jeszcze



Akt w zielonym łóżku, 29x60

potrafi malować? NIEWIE-LU. Brzmi to może buńczucznie i nieskromnie. Trudno, ale tak właśnie jest i jestem tego świadom”.

O wystawy twórców Tercetu Nadętego od zawsze zabiegały galerie. Zawsze groziły skandalem, skrajnymi emocjami, lecz przychodziły tysiące. Ludzie komentowali, śmiali się w głos, klęli, lecz nikt nie pozostawał obojętny.

Mówi: – Zawsze chciałem poprzez to co robiłem zmusić, nakłonić ludzi do samodzielnego myślenia, samodzielną ocen. Nawet najokrutniejsze spełniały swoją rolę. Uważa, że w latach osiemdziesiątych jego malarstwo było mocniej zaangażowane społecznie. Było za czymś, częściej przeciwko czemuś.

Z latami w nim to wygasło. Zmierza w kierunku sztuki dla sztuki. Obrazu dla obrazu. Tercet Nadęty stanowił grupę trzech przyjaciół o różnych charakterach, zróżnicowanych poglądach, temperamentach. Łatwiej nam było wspólnie zaistnieć. – W grupie siła! – śmieje się zawadiacko.

Pomimo ponad pięćdziesięciu lat zachował chłopięcą sylwetkę: szczupły, smagły o gęstej, niesfornej ciemnej czuprynie, łobuzerskim uśmiechu. Łączący w sobie typ towarzyski z naturą samotnika. Potrafi brylować wśród zebranych, a czasami nieco wstydliwie trzymać się skraju stołu. O życiu prywatnym... – „A co chciał-

byś wiedzieć”... – pyta głosem, który nie zachęca do zadawania dalszych pytań.

– Leszek, jak na prawdziwego malarza przystało, lubi



Anioł stróż, 100x80 cm

mocne wrażenia, gmatwając różne sytuacje – powie koleżanka malarka, dodając, że pozostaje lojalnym i wiernym przyjacielem.

W 1988 roku zorganizowano w Warszawie wielką prezentację sztuki współczesnej nazwaną „Arsenałem II”, a nawiązującej do ekspozycji

z połowy lat pięćdziesiątych. W tym pierwszym uczestniczyli plastycy, których nie może zabraknąć w żadnej monografii polskiej sztuki: Lebenstein,

2002
Marsja
130 x 100 cm



Marsja, 130x100 cm

Zamecznikow, Wróblewski, Nowosielski, Mikulski, mnożyć można nazwiska. Arsenal 88 też należał do szerokiej prezentacji. Czuło się już atmosferę nadchodzących zmian. Jego obraz „Wartki Janek, czyli wypadek motocyklisty” został zwycięzcą.

Nie przywiązuje do takich konfrontacji szczególnego znaczenia. – *To jak bieg bez biegaczy. Jak określić zwycięzcę miarą talentu... A jak wymierzyć talent?* – zauważa sceptycznie. Na pewno było mu przyjemnie. Zbierał gratulacje szczerze, serdeczne i... inne.

W tym samym roku wsiadł do fiata 125p z przyczepką wypełnioną płótnami i ruszył przed siebie na Zachód. Grupa Trzech przestała istnieć. Janusz Szpyt wyjechał na Wschód, ja na Zachód, tylko Piotrek Naliwajko pozostał w Chorzowie.

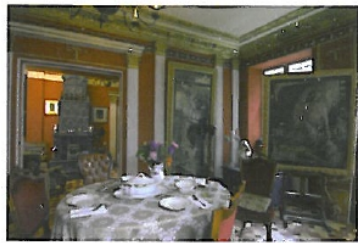
Czasami spotykając się wracamy do tych lat „burzy i naporu”, dziwiąc się skąd brało się w nas tyle energii, zapachu, braku konformizmu. Śmieją się wówczas na wspomnienie prowokujących manifestów traktujących o kondycji współ-

czesnej sztuki na przykład „*Epitafium dla awangardy*” czy „*To jest mowa na odnowę Krakowa*”. I zastanawiają się czy może któregoś z autorytetów oszczędzili.

Wyjechał, kiedy chylił się PRL – gdyż wcześniej stanowiłoby to podróż w jedną stronę. Wyjeżdżało wielu. Kiedy wspominają o początkach na obczyźnie, rozczarowaniach – to jakby siebie słuchał. Miał coś obiecać tu i tam, ale tam ktoś go oszukał,

a kolejne okazało się mrzonką. Szlifował bruki Paryża – pocieszając się, że podobny był los tych, których kilkadziesiąt lat później osiągały horrendalne ceny. Mieszkał w Belgii, Niemczech. – *To nie tak, że na nas czekali, byli ciekawi. Dostałem w d... Zaczynał od zera. Chodził po galeriach, rozmawiał z mamszardami. Kiwali z aprobatą głową, ale gdy już doszło do konkretów, albo się wycofywali, albo proponowali ceny godne paserów.*

Polskie malarstwo, o czym tyle się wcześniej nazywał jak podbija Europę, było kompletnie nieznaną i co gorsza nikt nie interesowało. Dwa, trzy nazwiska pojawiały się w katalogach. Mógł wrócić. Skulić ogon pod siebie lecz to nie stanowiłoby „pięknej katastrofy”. Szybkie zupki w proszku, noclegi byle jakie. Wreszcie zaczął stawać na nogi. Ktoś kupił obraz, przyszedł następny, który zobaczył go



Jedna z sal wilemowickiego pałacu - już odnowiona przez i w stylu Żegałskiego

u pierwszego. Pojawili się mamszardzi czujący nosem pieniądze.

W katalogach krótka wzmianka: „*Kolekcjonerami jego obrazów są głównie przemysłowcy niemieccy, szwajcarscy i angielscy*”. Tacy, którzy nie zatrudniają ludzi na śmieciowych umowach – przytakuje. Jego obrazy – nadal chętnie duże formaty – powstają na płótnie, brezencie. Stanowią ukłon dla wielkich poprzedników, będąc swoistym dialogiem z Goyą, Vermeerem, Rubensem. Są prowokacyjne, realistyczne a zarazem przepięknie poezją codzienności. Stylowo różne, lecz rozpoznawalne. Doskonałe technicznie, jakby ręka potrafiła wykonać każdą myśl, pomysł zrodzony w głowie.

Bardzo istotne w jego płótnach są wpływy młodopolskie: Jacek Malczewski, Olga Boznańska, Ferdynand Ruszczyk. Szczególnie silny, powtarzany wpływ ma na jego twórczość Jacek Malczewski. Nie kopiuje, nie naśladuje. Inspiruje.

W liceum miał doskonałą polonistkę, rozmówaną w tym



Niech żyje krowa, 260x320 cm

okresie literatury, malarstwa. To nie były nudne belferskie wykłady, lecz ożywiony duch cyganerii, na pohybel innym wykrzykującej: „*Viva dell'arte!*”. Tego klimatu nie znalazł pod Wawelem w latach studiów, a może nazbyt wiele oczekiwał.

Tamtego czasu już nie ma. Może na przekór nieublagane-

niem ręki, gdyż tylko miała kłopot z ruiną, sprzedawało. W duchu włodarze dziwili się po co komu te 2,5 tysiąca metrów kwadratowych powierzchni, do tego wielki ogród, a wokół cicho i glucho, gdyż wielu mieszkańców wcześniej wyjechało do „Reichu”. No, ale że był to artysta, to dziwili się trochę mniej, bo artyści słyną

Giovanniego Tieppola – XVIII-wiecznego freskanta, mistrza weneckiego malowania dekoracyjnego plafonu.

Freski – to była nie tylko biegłość dłoni, oczywiście brak lęku z racji wysokości, lecz także znajomość praw fizyki. Jeszcze w średniowieczu używano camery obscura oświetlonej świeczką rzucającej powiększo-



Różne portrety na plandeece, 130x180 cm

mu przemijaniu przed dwunastu laty kupił pałac.

Początki wioski Schützensdorf na terenie księstwa nyskiego sięgają XIII wieku. Przez stulecia Wilemowice wchodziły w skład biskupiej domeny. Rezydencja pałacowa od połowy XIX wieku należała do rodziny Schaffgotschów. Po II wojnie światowej posiadłość upaństwowiono i urządzono w niej mieszkania. Potem budynek wykorzystywano jako obiekt kolonijny. Poza letnim okresem, budynek powoli niszczał, ginęło cenne wyposażenie, tak iż zostały tylko mury, a tynki w wielu miejscach podpadały. Całość przejęła gmina i z pocałowa-

niem szalonych pomysłów. Ten się ziścił w Wilemowicach.

– *Kupiłem, gdyż miałem taki kaprys* – powie pół żartem pół serio, a potem poważniej doda: – *Chciałem malować freski*.

Ze swoim widzeniem sztuki na zamówienia z obiektów sakralnych nie mógł liczyć, zresztą to miały być freski tylko dla niego. Ktoś, kto tworzył płótna często o powierzchni 8-10 metrów kwadratowych, prędzej czy później dojrzyje do monumentalnych, nie ograniczonych blejtraniem, malowideł ściennych. Podróżując po Europie zadziarał głowę patrząc na wieńczące sklepienia dzieła największych: Tintoretta, a przede wszystkim

ne obrysy na sklepieniu. Wykonywano freski nie tylko stając na rusztowaniach. Malarze przed wiekami byli wygodni i pomysłowi. Malowali na płótnie, a później podklejali na zwieńczeniach żebrowych, katedr.

O technologii, technice fresków opowiada z błyskami w oczach. Jego pałac wymagał ogromnej pracy i nie mniejszych środków. Remonty murów, bielenie ścian, wreszcie mógł przystąpić do swoich „podwieszonych na wysokości marzeń”. W Wilemowicach wiele zostało do zrobienia. Części komnat przywrócił, może nie dawny a swój, wysmakowany koloryt.

Czasami odwiedzają go w tym zakątku – dokąd trzeba



Mateusz. 130x100 cm

pytać o drogę, gdyż GPS może się pogubić – przyjaciele, znajomi. Częściej zajęty jest pracą.

Chociaż, zauważa, że – już nie maluję z dawną zachłannością i jakby... zawiesza głos – z mniejszą drapieżnością. Dawniej nie było wątpliwości. Teraz zastanawia się.

Częstym motywem jego obrazów jest akt. Malowanie ich stanowi prawdziwą próbę kunsztu: oddać fakturę skóry, uwidocznić drobne niedoskonałości, które każdy posiada i każdy stara się ukryć. Uchwycić lekkie odchylenie ciała, które natychmiast na powłóce skóry tworzy cienie, wgłębienia, wypukłości, plamy. Każdy akt zawiera element erotyzmu, czasami jest to podwiązka na udzie, wysoki obcas, ułożenie nóg spojrzenie. Ono jest najważniejsze. Zawiera się w nim prowokacja i bezwstyd, niepokój i czystość odarta z niewinności.

Wiele aktów ma zabarwienie ochry, przydającej postaciom tajemniczości, seksualności. Jest to jednak pożądanie, seksualność zupełnie inna od tej jaką możemy oglądać na wielkich billboardach. Nie ma w niej nic z upiękzonego kłamstwa.

Roman Opałko, jeden z kilku Polaków mocno osadzony na europejskim rynku sztuki, napisał: „Mimo, że Żegalski jest z innego świata, innego rodzaju sztukę

tworzy, sztukę, która jest dal- szym ciągiem historii sztuki, tej która nie zauważa tego wszyst- kiego co się zdarzyło w sztuce lat sześćdziesiątych czy siedem- dziesiątych. On jakby co wyni- ka z jego mentalności, pomija to wszystko nie zauważa tego. Jest on dla mnie takim fascy- nującym barbarzyńcą”.

Jerzy Duda-Gracz w 1990 roku powiedział: „W swo- jej sztuce jest on drastyczny, wstrząsa i prowokuje – ale robi to z klasą i elegancją profesjo- nalisty, no i nie wstydy się swojego europejskiego pocho- dzenia”.

Z katalogu: „Brał udział w 240 wystawach indywidual- nych i grupowych m.in. w Niem- czech, USA, Francji, Szwajcja-

rii, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Japonii”.

Rzadko chodzi w garni- turach, za to uwielbia buty z wysokimi cholewami podob- nymi do jazdy konnej, chociaż w siodle nie siedzi. Może jesz- cze kiedyś.

Co do kondycji światowe- go malarstwa ma dość zdecy- dowane zdanie : – uważam – jest na świecie kilku, kilkunastu dobrych malarzy. A Żegalski? – Jestem wśród nich – odpowia- da z czarującym uśmiechem, nie pozostawiając wątpliwości: mówi poważnie czy żartuje. Prowokuje.



Pentaptyk narazie bez tytułu

Inne oblicze reklamy

ANNA PILAT



Reklama Chanel



Reklama Agnieszki



Reklama Armani



Reklama Belle

Właściwie, to nie jest reklama, tylko...
 ...

...
 ...

...
 ...

...
 ...

...
 ...

...
 ...